

Findeisen - str 43-44



Trzydzieste drugie posiedzenie Senatu

dzień drugi

DRUGA KADENCJA

Kolekcja Władysława Findeisena

Warszawa, 29 stycznia 1993 r.

Kolekcja Władysława Findeisena

Zgodnie z art.38
Regulaminu Senatu
Dziennik Senatu
jest nieurzędowym
sprawozdaniem z prze-
biegu posiedzenia
Senatu

DIENNIK SENATU

(senator A. Grześkowiak)

ustawa o prawnej ochronie dziecka poczętego. W moim projekcie zawarłam jeszcze inne poprawki, które są „wygładzeniem” tekstu prawnokarnego. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

Marszałek August Chełkowski:

Dziękuję bardzo pani marszałek.
Poproszę pana senatora Findeisena.

Senator Władysław Findeisen:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Zgłosiłem poprawkę, która proponuje przywrócenie do tekstu ustawy takiego sformułowania dotyczącego karalności, a właściwie niekaralności kobiet, jakie było zawarte w projekcie senackim sprzed ponad dwu lat. Jest to zatem wniosek wręcz przeciwny do tego, który zgłosiła Komisja Inicjatyw i Prac Ustawodawczych, a także pani senator Grześkowiak.

Komisja Inicjatyw i Prac Ustawodawczych proponuje, by ustanowić odpowiedzialność karną do dwóch lat pozbawienia wolności dla matki, która powoduje śmierć dziecka poczętego. Uczyniono to w sposób niekonsekwentny, bowiem jednocześnie z mocy samego prawa uwalnia się od kary matkę, która ten sam czyn popełnia z udziałem innej osoby. Nie ma w polskim prawie karnym, o ile mi wiadomo, innego przypadku podobnej niekonsekwencji w penalizacji.

Ta niekonsekwencja polega jednak przede wszystkim na tym, że takie rozstrzygnięcie prawne jest sprzeczne z oceną moralną. Ocena ta w odniesieniu do matki jest przecież taka sama w obu sytuacjach. Nie ma znaczenia dla oceny moralnej to, czy na skutek decyzji matki o zabiciu dziecka poczętego aborcja dokonywana jest przez nią samą, czy przez lekarza.

Ale nie o braku konsekwencji chcę teraz mówić. Sprawa jest bardziej fundamentalna. Wszyscy zgadzamy się co do tego, że aborcja jest złem. Wszyscy także wiemy, przynajmniej w przybliżeniu, co przeżywa kobieta, zanim podejmie tę tragiczną decyzję – decyzję o śmierci poczętego dziecka.

Pytanie zasadnicze jest następujące: czy tę matkę należy stawiać przed sądem? Albo może wyraźniej: czy można tej matki nie stawiać przed sądem? Poszukując odpowiedzi, trzeba się nieco dłużej zastanowić nad relacją między prawem stanowionym a moralnością. Niedawno przeczytałem u pewnego znanego dominikanina ważne stwierdzenie: prawo stanowione musi być oparte na stałe na nowo artykułowanym konsensusie moralnym, ale jednocześnie prawo stanowione nie wystarcza jako norma życia społecznego.

Oznacza to, iż najwyższą normą życia społecznego jest moralność, a nie prawo.

Na czym ma polegać oparcie prawa stanowionego na moralności? Prawo nie może zła nazywać dobrem, ale nie każde zło musi i może być ścigane przez prawo. Są proste przykłady. Jeśli trzymać się kręgu czynów przeciwko rodzinie, to na przykład wiarołomstwo niewątpliwie jest czynem przeciwko rodzinie, a w kodeksie karnym go nie ma i być nie powinno. Jest ciężkie przestępstwo przeciwko życiu, samobójstwo, którego także nie ma w kodeksie i być nie powinno.

A co to znaczy, że prawo stanowione ma być oparte na stałe na nowo artykułowanym konsensusie moralnym, czyli wciąż na nowo rozwijającym się zrozumieniu moralności? Proszę wziąć, na przykład, ocenę pojedynku albo ocenę kary śmierci. Zmienia się ocena moralna, konsensus moralny wokół tych spraw. W ślad za tym pojedynki jest od dość dawna zabroniony przez prawo. Kara śmierci została zniesiona w wielu krajach. Ale przecież nie zawsze tak było, mimo że przykazanie „nie zabijaj” znamy i uznajemy od tysięcy lat.

Wie wspominać już o ewolucji poglądu na tak zwaną sprawiedliwą wojnę, ewolucji, która zachodzi dopiero w XX w.

Najwyższą normą życia społecznego nie jest prawo, ale moralność i to nie tylko dlatego, że obszar objęty przez zasady moralne jest szerszy, niż może być obszar przepisów prawnych. Także dlatego, że jest istotna różnica między funkcjonowaniem porządku sumienia a funkcjonowaniem porządku prawnego. W postępowaniu sądowym trzeba udowodnić winę, przy czym punktem wyjścia jest domniemanie niewinności, a oskarżony ma prawo kłamać, nie jest zaprzysiężony tak, jak świadek. Winę trzeba uświadomić sobie w postępowaniu przed własnym sumieniem, a to jest istotna różnica.

Proszę pomyśleć o przykładzie, tym razem z obszaru rozważanego w tej chwili. Poronienie, które nastąpiło na skutek nieostrożności, gorącej kąpiel, jazdy samochodem po złej drodze. Wnieśliśmy propozycję, ażeby poronienie spowodowane przez samą kobietę było stawiane przed sądem i zagrożone karą do dwóch lat pozbawienia wolności. Każdy zatem przypadek poronienia samoistnego będzie musiał być przedmiotem dochodzenia. Jaka jednak prokuratura i jaki sąd będzie w stanie orzec, czy owa kąpiel albo podróż samochodem była nieostrożnością z niewiedzy, czynem lekkomyślnym, czy też umyślnym niedostrzeżeniem niebezpieczeństwa? Przecież tylko sumienie może to rozstrzygnąć.

Jest jeszcze jeden aspekt, czysto ludzki. Poronienie samoistne jest dla matki wydarzeniem tragicznym, głęboko przeżywanym i opłakiwanym. Czy na drugi lub trzeci dzień ma do jej drzwi zapukać prokurator, a jeśli znajdzie się ta propo-

(senator W. Flindelsen)

zycja w kodeksie karnym, to zapukać musi, gdyż należy zbadać, czy nie było umyślnego poronienia. Trzeba przesłuchać świadków itd.

Panie i Panowie Senatorowie! Nie mówię tych rzeczy bez doświadczeń osobistych. Byłem świadkiem samoistnych poronień i związanych z nimi przeżyć w najbliższej rodzinie. Znam też w bliskim otoczeniu przypadek, gdy matka nie ostrzeżona, utraciła dziecko na skutek stukilometrowej jazdy samochodem i odtąd jest bezdzietna. Znam przypadek, gdy lekarz przychodził ostrzegł brzemenną, że ciąża jest zagrożona i kazał jej wrócić do domu piechotą a nie tramwajem lub samochodem. Bliźnięta urodziły się szczęśliwie, mają dziś po siedem lat. A gdyby ich matka, to jest moja córka, zlekceważyła ostrzeżenie umyślnie lub nie... przecież to materia dla sumienia a nie dla sądu.

Chciałbym przekonać panie i panów senatorów, jak duże niebezpieczeństwo wiąże się z pokusą, skądinąd zrozumiałą po długim okresie braku wpływu na państwowe prawo, z pokusą powtarzam, by całą moralność, odpowiedzialność człowieka zawrzeć w prawie stanowionym. Co się bowiem stanie, kiedy ogłosimy, że nasze prawo karne objęło pełny obszar zasad moralnych, że wszystko to, co niemoralne ujęto w paragrafy. Powstawać będzie przekonanie, że wszystko to, czego prawo nie zabrania i za co nie karze, jest moralnie dozwolone. I może jeszcze dalej, jeśli mój czyn niemoralny nie został prawnie osądzony, nie był czynem niemoralnym. Byłoby uniewinnienie sądowe równoznaczne z usprawiedliwieniem, z rozgrzeszeniem? Niemniej niepokojąca jest sytuacja pośrednia, gdy czyn o wielkim ciężarze moralnym, niemal niewymiernym, próbujemy zważyć przy pomocy sankcji prawa karnego.

Mamy w tej chwili przed sobą kwestię karania kobiet za aborcję. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że matka, która przerywa życie swego dziecka, oczywiście nie odgrywa tu roli kwestia, czy robi to sama, czy z pomocą lekarza, pogwałca jedną z najsilniejszych więzi, jakie zaszczerpione są w naturze, więź macierzyństwa. Jeśli taka sytuacja miała miejsce, to była poprzedzona stanem głębokiej desperacji, lęku i poczucia osamotnienia. Nawet gdy tak nie było, to sprawa ta pozostaje dramatem sumienia, jak zaświadczyają duszpasterze, do ostatnich dni tej kobiety. Odebrała życie swemu poczętemu dziecku.

A co może tutaj zaproponować kodeks karny? Do dwóch lat pozbawienia wolności, jak chcą zwolennicy karalności kobiet, często jeszcze dodając komentarz, że sądy i tak nie będą tej kary wymierzać? Czynu matki nie można ważyć na takiej szali, a jeśli to będziemy robić, zniekształcimy sumienie i ułatwimy fałszywe usprawiedli-

wienie poprzez porównanie do innych, błahych przestępstw o podobnej karze. Oto jedna z przyczyn, dla których Kościół nie domaga się karania kobiet. Na potwierdzenie mamy wypowiedzi księdza prymasa, m.in. z 10 stycznia ubiegłego roku, mamy też treść propozycji ustawowych przygotowanych przez Komisję Episkopatu Polski do spraw Rodziny i przesłanych do marszałka Stelmachowskiego 12 stycznia 1991 r., gdzie odpowiedni punkt ma brzmienie: „Nie podlega karze matka dziecka poczętego, która sama pozbawiła je życia lub do tego nakłaniała albo przy pozbawieniu go życia współdziałała”. Powtarzam, jest to tekst nadesłany przez komisję episkopatu zgodny z projektem senackim z owego czasu. Pozwoliłem sobie ten tekst zaproponować jako poprawkę do ustawy sejmowej.

Nie można zastąpić systemu wartości przez system prawny. Nie można zastąpić sumienia przez proces karny i cały obszar objęty rozpatrywaną dziś ustawą dostarcza na to dobitnych przykładów. Zawsze oczywiście stawać będzie pytanie o granice, przy czym nie chodzi tutaj o granice kompromisu moralnego, lecz o granice ingerencji prawa państwowego. Odpowiedź szczegółowa na to pytanie będzie się zmieniać w miarę doskonalenia człowieka i społeczeństwa. Wykazywałem to na przykładach, również dotyczących spraw życia i śmierci.

Moje obecne wystąpienie związane jest ze sprawą konkretną, z propozycją Komisji Inicjatyw i Prac Ustawodawczych, by karać kobiety za aborcję. Jestem temu stanowczo przeciwny i starałem się to uzasadnić, ale nie tak zwaną „wolnością”, jak chcą niektórzy, lecz czymś znacznie ważniejszym: prymatem i przewagą sumienia nad kodeksem karnym i prokuratorem. Dziękuję. (Oklaski).

Marszałek August Chełkowski:

Dziękuję bardzo panu senatorowi.

Proszę o zabranie głosu pana senatora Wyględowskiego. Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Mieczysław Wyględowski:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Ustawa, której poświęcamy obecne posiedzenie, przybrała po burzliwych sporach postać, jaka właściwie nikogo nie zadowala. Jej restrykcyjność budzi zrozumiałe obawy społeczne. Sejm nie uznał za potrzebne, aby społeczeństwo mogło się wypowiedzieć w referendum w sprawie karalności za aborcję. Mimo że ustawa zasadnicza przyznaje obywatelom Polski prawa do referendum. Odmówiono społeczeństwu możliwości wypowiedzenia się w kwestiach, które zdaniem lobby wyznaniowego należą do sfery moralnej i jako takie nie mogą być rozstrzygane w drodze głosowania. Moje pytanie brzmi: dlaczego?